

# Konrad Ludwicki

---

## Sándor Márai - antropolog, emigrant, humanista : (rozważania o istocie pisarstwa Máraiego na przykładzie "Dziennika")

---

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 8,  
130-138

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Konrad Ludwicki

## Sándor Márai – antropolog, emigrant, humanista (rozważania o istocie pisarstwa Máraiego na przykładzie *Dziennika*)

Pisarstwo Sándora Máraiego wciąż jeszcze jest niedostatecznie spopularyzowane w Polsce, a przecież nie sposób pominąć węgierskiego pisarza w dzisiejszej humanistyce. Sześć jedynie książek przetłumaczonych dotąd na język polski to nikły ułamek jego twórczości.

Egzystencjalnym doświadczeniem Máraiego było poczucie wyobcowania własnego „ja” towarzyszące mu już od najmłodszych lat. Rodzi to frondę pomiędzy „ja” a całą kulturą. Pierwotną egzemplifikacją tego było relegowanie go ze szkoły. Wyrzucony został za swoje poglądy – niezbyt tolerowane w ówczesnych Węgrzech.

Pisarz przyszedł na świat w patrycjuszowskiej rodzinie, w roku 1900 w dzisiejszych (słowackich) Koszycach, które, jak każde miejsce urodzenia, stało się dla niego osobistym centrum świata. Do roku 1919 prowincjonalne miasto należy do monarchii austro-węgierskiej. Rodzina ze strony ojca prawnika ma pochodzenie saskie i sam Márai urodził się jako Sándor Grossschmidt. „Pierwsze nauki pobierał u prywatnej nauczycielki, potem uczęszczał do gimnazjum norbertanów w Kassa, lecz lata szkolne bynajmniej nie upływały mu bezchmurnie i Márai kilkakrotnie zmieniał szkołę”<sup>1</sup>. Jako szesnastolatek debiutował w prasie stołecznej opowiadaniem. Potem są w Budapeszcie i pierwsze felietony do gazet, później kolejno Praga, Lipsk, Frankfurt i Berlin. Był stałym współpracownikiem kilku czołowych periodyków niemieckich, a także dwóch pism węgierskich wychodzących w Koszycach.

W Berlinie odnawia znajomość z Iloną Matzner, którą zna jeszcze z Koszyc, i w roku 1923 biorą ślub cywilny.

Następnych sześć lat para spędza w Paryżu, skąd [...] nadsyłał liczne korespondencje. W 1925 r. Odwiedził Grecję i Włochy oraz odbył dłuższą podróż po Bliskim Wscho-

<sup>1</sup> T. Worowska, *Wielki nieznanomy*, [w:] S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, przeł. T. Worowska, Warszawa 2002, s. 596.

dzie, poznał między innymi Egipt, Palestynę, Turcję. Owocem tych podróży były także liczne reportaże, dzięki którym szybko zdobył pozycję jednego z najpopularniejszych publicystów<sup>2</sup>.

Márai – co jest cechą twórców znaczących – przyswajając dziedzictwo literatury, poddaje je modyfikacji, tworząc swój wewnętrzny kształt i własny świat. Udowadnia, że proces czytania może być nie mniej twórczy niż samo pisanie. Chłonie dzieła zachodnioeuropejskiego modernizmu, czyta stoików (głównie Marka Aureliusza), periodyki, wie o istotnych wydarzeniach w większości środowisk i orientuje się – w dużej mierze dzięki lekturze i podróżom – co dzieje się w życiu kulturalnym i politycznym narodów. Rozpoczyna się jego doświadczenie kosmopolityczne. Odgaduje i czuje wiele kwestii i ich następstw, a „czuć” to daleko więcej niż tylko „wiedzieć” (tj. umieć). Przewiduje, rzecz można, wydarzenia, odgaduje historię.

Jako artysta, czyli odszczepieniec, «wyrodek» ze środowiska ówczesnego patrycjatu, nie czynił nic innego, jak tylko uwieczniał model klasycznego węgierskiego przedstawiciela tej warstwy, tworzył jej zbiorowy mit, a wraz z nim utrwał i zachowywał istniejącą niegdyś jedność europejską<sup>3</sup>.

Wiele tworzył i eksperymentował, tym samym bywało, iż spod jego pióra wychodziły teksty nieszczególne i średnie, ale też i książki wielkie, jak przede wszystkim jego *Dziennik*. Oczywiście jakakolwiek hierarchizacja dzieł, nie tylko literackich, jest mocno relatywna. Jednak diariusz ów – w opinii większości krytyków – słusnie stanowi najważniejszą część spuścizny literackiej Máraiego, będąc również – a może w głównej mierze – obok wątku osobistego i wręcz intymnego – kroniką myśli intelektualnej drugiej połowy minionego wieku.

Pisze je przez pół życia, aż do śmierci – do stycznia roku 1989. Jego jednozdaniowy ostatni zapis z 15 stycznia brzmi: „Czekam na wezwanie, nie ponaglę, ale i nie ociągam się. Już pora”<sup>4</sup>. Márai zdaje się przewidywać dzień odejścia – co bywa możliwe jedynie w przypadku samobójstwa.

Zapis jakichkolwiek przeżyć i wypadków w diariuszu dokonuje się zawsze z myślą o przyszłości – w niej właśnie zostaje dopełniony. Na tym też polega jego, o czym wspomniałem, odgadywanie historii. Wszelkie niuansy i drobiazgi wybrzmiewają później w jakiejś asocjacji i – mimo wszystko – logice. „Logice”, gdyż brakiem logiki mogą wydawać się częste dygresje, opisy (niczym u Georgesa Pereca) przedmiotów, „zacieśnienie tekstu”, owa „socjologia codzienności”. A jednak to, co wydawać się może absurdalne, zapisywane w roku 1943 wybrzmiewa w 1957, to, co niedorzeczne, notowane w 1960, uzupełnione zostaje w roku 1968, *et cetera*. „*Dziennik* zaczyna się niezwykajnie – od wspomnień. Ten niecodzienny wstęp jest jakby kładzeniem fundamentu pod charakter i styl późniejszych stron, zbieraniem amunicji, próbą pióra.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 596–597.

<sup>3</sup> H. Lorinczy, *Portret*, przeł. T. Worowska, „Zeszyty Literackie” 2006, nr 4, s. 49.

<sup>4</sup> S. Márai, *Dziennik (fragment)*, przeł. T. Worowska, Warszawa 2004, s. 611.

(...) Od pierwszych stron domyślamy się, że coś narasta, towarzyszy nam przecucie, że idzie ku złemu”<sup>5</sup>.

Jego (także antropologiczna, bowiem stale odnosząca się do jakiegoś archetypu) wizja historii w *Dzienniku* to w gruncie rzeczy wizja idei. W tym gatunku epiki dzieje się tak z pewnością często – tyle, że nie zawsze z taką precyzją i konsekwencją, jak u Máraiego. Tło historii i nierozzerwalny z nim czas to czynniki, którym pisarz nadaje nowe lub lepiej: inne sensory. „Ta chwila w życiu emigranta, kiedy staje się «imigran-tem» – już nie to ważne, co opuścił, lecz to, do czego przybył”<sup>6</sup> – pisze nieco przekornie, bowiem chyba sam w to nie wierzy, w roku 1961 podczas pobytu w Nowym Jorku. Márai przyjmuje stanowisko niepoznawalności bytu, lecz poznawalności swoich wrażeń zmysłowych. To właśnie czas (co uwidacznia się w *Dzienniku*) porządkuje wrażenia – umieszcza je według następstw.

Márai pojmuje, że – będąc od 1943 roku członkiem Węgierskiej Akademii Nauk – system panujący na Węgrzech po II wojnie nie tylko uniemożliwi mu swobodne pisanie, ale też – paradoksalnie – nie pozwoli mu milczeć. Będzie wywierał presję. Ustrój staje się najwyższą instancją decydującą o porządku literatury.

Tak więc Márai opuścił Węgry najpierw w 1919 roku, by powrócić w 1928, a potem ostatecznie wyjechać w 1948 roku. Do bezpowrotnego wyjazdu przyczyniła się jego krytyczna postawa wobec sowieckiej dyktatury. Najpierw emigrował jako

bardzo młody, niewykształcony i nieukształtowany jeszcze, nie znający siebie, życia ani świata młodzieniec, by po blisko dziesięciu latach powrócić jako dojrzały mężczyzna, mąż, obiecujący pisarz i uznany publicysta czołowych gazet europejskich, człowiek, który zwiedził liczne kraje Europy i Bliskiego Wschodu i poznał najważniejsze ośrodki kultury europejskiej, twórca, który już wie, czego chce od życia i co może dać z siebie<sup>7</sup>.

Definitywnie opuszcza kraj, mając czterdzieści osiem lat. Pomimo znacznego dorobku twórczego, wyjeżdża z pustymi rękami i jedynym kapitałem, którym jest jego intelekt.

Emigrant pokroju Máraiego mógł skryć się na obczyźnie tylko wśród książek. Jego specyficzna umiejętność czytania i zachłanna ciekawość kształtowały właściwy mu styl uprawiania pisarstwa. Zbierał dokumentację, starannie ją analizował, by wreszcie wyciągnąć wniosek i oczywistą, zwięzłą syntezę. Adiustacja tekstu była drobiazgowa i wnikliwa. Nałóg czynienia skrupulatnych zapisków pozostał aż do samobójczej śmierci. „Notatki te Márai miał zwyczaj przechowywać w oznaczonych rokiem kopertach. Gdy już się zgromadziła pewna ich ilość, dokonywał bardzo surowego wyboru, wiele stron eliminował. Uważał, że to, co ma się ukazać w druku, musi być całkowicie klarowne i zweryfikowane przez czas”<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> T. Worowska, *Świadek...*, op. cit., s. 619.

<sup>6</sup> S. Márai, *Dziennik...*, op. cit., s. 315.

<sup>7</sup> T. Worowska, *Świadek...*, op. cit., s. 615.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 613.

Był tłumaczem i pisarzem. Pisał do późnej starości. Uprawiał publicystykę, wiersze, dramaty, nie zmieniając przy tym, od początku drogi twórczej, swoich poglądów ideologicznych. Niewątpliwie modyfikował myśli, niemniej zasadnicza kwestia przekonań pozostała niezmienna. Jest to również pewien kontekst antropologiczny. Poglądy polityczne bowiem dałyby się najbardziej porównać z myślą mityczną społeczeństw pierwotnych<sup>9</sup>. A i nie tylko tych, co zresztą Márai udowadnia. Na kartach dziennika wybrzmiewa to głównie w roku 1955 i 1956. W tym ostatnim pisze nawet o buncie poznańskich robotników.

Polityka i historia wplątane są w obszar niejasności, hipotez, a także mitów. Pisarz doskonale wie, iż jego oponenti bez trudu znajdą argumenty dla uzasadnienia tez, w które w jakikolwiek sposób wierzą. Natomiast teksty Máraiego są mniej podatne na manipulacje niż same zdarzenia historyczne. Jego idee w naturalny sposób predestynowały go do odegrania roli (nie tylko dla Węgrów) twórcy – jakkolwiek zabrzmiałoby to manierycznie – walczącego. Jest to ostatecznie literatura bliska narodowej tradycji. Literatura nobilitująca rodzaj „etnicznej tożsamości”, gloryfikująca „pamięć plemienną” spod znaku swojego mistrza Gyuli Krudyege. Owa „pamięć plemienna” to kwestia głównie języka. W nim

zakodowane są zarówno doświadczenia historyczne językowej wspólnoty, jak i jej atawizmy, marzenia i sny. Co więcej, w języku każdego plemienia żyje Duch, im głębiej się wsłuchamy, tym wyraźniej usłyszymy jego głos. To on podpowiada nam kierunek i tropy. Sándor Márai pisał po węgiersku (węgierski należy do ogromnej rodziny języków uralskich, jest zatem spokrewniony z narzeczami saamskimi), notując w *Dzienniku*, że w głębi ducha Węgrzy wciąż pozostają nomadami i choć od tysiąca lat mieszkają w Europie, ich stan duchowy jest nadal stanem wędrowców<sup>10</sup>.

Sándor Márai z niepokojem patrzy na losy Europy. Na wszechobecną – powiedzielibyśmy dziś – makdonaldyzację. Na unifikację zachowań i gustów. To pisarstwo autonomiczne nie tylko z powodu niezależnego twórcy, wolnego od wpływów z zewnątrz, ale też i (nie)formalnie wyrzuconego poza społeczny nawias. To literatura wspomnieniowa z nieodłącznym wątkiem idyllicznego, choć niełatwego dzieciństwa. Literatura „utraconej ojczyzny”, a przez to zsyłkowa i osobniczo (post)romantyczna. Márai jest zaangażowany społecznie – zaangażowanie staje się dla niego prawem i obowiązkiem. Jest też – w mym odczuciu – standardowym romantykiem: wyobcowanym, poróżnionym i przegranym. Sądził (co jest charakterystyczne dla tego typu wrażliwości), iż pisanie, także poprzez akt twórczy, zdolne będzie chronić go zwłaszcza przed nim samym. Będzie przykładem afirmacji więzi duszy i ciała – życia po prostu. Przypuszczał, że pozwoli mu pokonać lub choćby zaakceptować własne ograniczenia – przekonanie okazało się błędne.

<sup>9</sup> Zob. G. Charbonnier, *Rozmowy z Claude Levi-Straussem*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 2000, s. 156. W dalszej części wywodu Levi-Strauss zauważa: „nic nie jest bardziej podobne – z formalnego punktu widzenia – do mitów społeczeństw nazywanych egzotycznymi lub nieposiadającymi pisma, jak ideologia polityczna naszych własnych społeczeństw. Gdyby próbować przeniesienia metody, niewątpliwie należałoby zaatakować najpierw myśl polityczną, a nie tradycje religijne”, s. 156.

<sup>10</sup> M. Wilk, *Głosy o Sándorze Máraim*, „Zeszyty Literackie” 2006, nr 4, s. 70.

Czas – nie tylko w antropologii – jest miernikiem trwania i jedną z kluczowych wartości tożsamości kulturowej. To ona, jak wiadomo, w głównej mierze kształtuje egzystencje zbiorowości i jednostki, do której ta przynależy, oraz – co stanowi zasadniczą kwestię – ich stosunek do świata.

Sándor Márai, niespokojny banita, proponuje spojrzeć na swą emigrację (która właściwie była deportacją) w kontekście narracji z tak charakterystycznym dla niego piętnem mieszczańskiej drogi. Wiąże się z tym nieodzownie autokarykatura – pamflet na brak funkcjonalności węgierskiego (*alias* europejskiego?) mieszczaństwa. Jak zauważa Imre Kértesz:

Nie był [Márai – K.L.] żydowskim inteligentem, ale był patrycjuszem, i taka sytuacja na Węgrzech już w latach międzywojennych była problematyczna. Węgry były wówczas szczególnym krajem, zamkniętym na modernizację, który doznał traumy, w którym już w 1920 roku rozpoczęły się ruchy antykomunistyczne, antyliberalne i antysemitki<sup>11</sup>.

Częstokroć wyznaje (głównie w, *nomen omen*, *Wyznaniach patrycjusza*), iż urodził się mieszkańcem miasta, Europejczykiem. Z lekka emfaticznie mówi, iż czuje mieszczańską odpowiedzialność za ziemię, gdzie się urodził i za Europę. Márai – trawestując słowa Kértesza – opuszcza kraj raczej nie jako wychowanek narodu, lecz jego wychowawca. Skojarzenia z Brodskim, Miłozem czy Mannem (którego poznał) nasuwają się same.

U Máraiego, a *Dzienników* dotyczy to w sposób szczególny, głównym bohaterem – jak też (bez)pośrednio – tematem utworów jest c z a s. Czas, poprzez który – rzecz można – wyjaśniająco interpretuje się człowieka i jego istotnie ludzkie działanie. Czas, który wraz z przestrzenią, niczym u Kanta, tak mocno wpływa na świat zmysłów. To nieodwracalne zamknięcie w czasie i (starczym) ciele (jakiego doświadcza pod koniec życia) stają się jedną z istotnych przyczyn pisania *Dziennika*. Jego końcowe partie są zapisem autentycznej entropii – zarówno pisarza jak i jego czasów. Czas ma charakter wartości zinterioryzowanej. On też kształtuje stosunek przedstawicieli danej (innej) kultury do rzeczywistości, w jakiej się znaleźli. Márai nie poddał się asymilacji. Potrafił niewątpliwie przystosować się do nowej koniunktury – niemniej i tak pozostawał obok. Palimpsest historii, nakładającej się na dziedzictwo każdego kraju, oddziałuje inaczej na ludzi różnych kultur. Sándor Márai chce być zawsze u początku. Przemieszczanie się, zmiana miejsc zamieszkania, jak mało co, daje taką możliwość. Ciągły *exodus*, być może pozornie, niemniej jednak stwarza możliwość przeżywania nowego czasu – będącego doświadczeniem właśnie początku. Zaczynanie na nowo to rodzaj powtórnego odtwarzania się z nieustającą nadzieją lepszych, ciekawszych dni.

Sándor Márai ma oczywiście poczucie osobowej tożsamości – jednak świadomość tożsamości nie musi znaczyć tego, że wie (się) do końca, kim (się) jest (sic!). Dlatego też – co jest specyficzne także dla Levi-Straussa – podejmuje „doświadczenie etnograficzne”. Owo „doświadczenie etnograficzne – mówi Levi-Strauss – sta-

<sup>11</sup> I. Kértesz, *Język na wygnaniu*, przeł. E. Sobolewska, Warszawa 2004, s. 167.

nowi poszukiwanie doświadczalne czegoś, co [...] umyka. Gdybym wiedział bardzo dobrze, kim jestem, nie miałbym być może potrzeby szukania się w przygodach egzotycznych<sup>12</sup>.

Jak zauważa Colin Wilson: „outsider [a jest nim Márai – K.L.] nie ma pewności kim jest. Doszedł do określenia jakiegoś «ja», lecz nie jest to jego «ja» prawdziwe. Najważniejsza sprawa dla outsidera – to znalezienie powrotnej drogi do samego siebie<sup>13</sup>.

Márai wie, że trudno wyrokować o ludziach i pomimo że pisze z autopsji (choć cóż to właściwie znaczy?!), ma świadomość, iż żadna obserwacja nie daje prawa do ostatecznych uogólnień.

„*Dziennik* towarzyszy rozpoczęciu emigracji wewnętrznej Máraiego i jest znakiem jego samotności z wyboru<sup>14</sup>. Szósty tom, którego treść stanowi pięć ostatnich, wstrząsających lat życia, to zapis walki z ciałem, z duchem i z nieustannym poszukiwaniem sensu. Samobójstwo natomiast, abstrahując od defetystycznych okoliczności życiowych (choroba, emigracja, niespełnienie twórcze), w jakich znalazł się pisarz, było – co wydawać się może niedorzeczne – samobójstwem, które niejako wynikało z afirmacji i chęci życia. „Śmierć jest całkiem blisko, czuję jej zapach. Ale jeszcze ciągle trzymam się życia<sup>15</sup> – pisze niespełna półtora roku przed samobójczą śmiercią. W przypadku Máraiego kwestia „dlaczego” staje się ważniejsza niż „być albo nie być”. To nieodparta chęć życia – ale życia pełnią, z osobami, których już nie było wśród żywych (przede wszystkim ze zmarłymi: żoną Lolą i synem Janosem) – paradoksalnie (?) pobudzała go nieustannie do myśli o rezygnacji.

Śmierć naturalną przyjmujemy z przykrością, zaskoczeniem, ale i pokorą, samobójstwo – niemal zawsze z niedowierzaniem i napięciem. Targnięcie się na własne życie jest dla żyjących niepokojącą zagadką.

nie rozwiąże się zagadki śmierci oraz winy i cierpienia – jak pisze Stanisław Kamiński – jeśli nie umieści się człowieka w ontycznej perspektywie Absolutu [...]. Filozofia czło-

<sup>12</sup> C. Levi-Strauss, D. Eribon, *Z bliska i z oddali*, przeł. K. Kocjan, Łódź 1994, s. 197. Dalej autor zauważa: „to społeczeństwo narzuca nam poczucie tożsamości osobowej [...]. Gdyby brakowało tej presji społecznej, nie jestem pewien, czy poczucie tożsamości osobowej byłoby dla większości ludzi tak silnie odczuwane”, s. 197.

<sup>13</sup> C. Wilson, *Outsider*, przeł. M. Traczewska, Poznań 1992, s. 170. Znalezienie drogi do siebie nie jest sprawą prostą. Jak konkluduje Wilson „domaga się ona szczegółowej analizy psychologicznej i precyzyjności języka, jakiej dotąd nie wykazał żaden [jego zdaniem – K.L.] utwór literatury nowoczesnej (z wyjątkiem poezji Eliota, zwłaszcza *Four Quartets*, oraz pewnych fragmentów *Ulyssesa* Joyce’a). To temat pełen ukrytych pułapek, jeśli chodzi o jego zrozumienie. Ponadto poświęcone mu publikacje wymownie świadczą, że nasz język stał się instrumentem zużyтым i nieudolnym”, s. 170.

<sup>14</sup> T. Worowska, *Świadek...*, op. cit., s. 613.

<sup>15</sup> S. Márai, *Dziennik...*, op. cit., s. 604. W tym samym 1987 roku 1 listopada notuje: „W północy odczytanie listy nazwisk. Jej wniosek – całkowita samotność. Odeszła L. [żona pisarza – K.L.], odszedł Kristófká [syn pisarza – K.L.]. Pół roku temu Janos [adoptowany syn – K.L.]. W ciągu minionych dwóch lat cała moja rodzina – trójka rodzeństwa. Z pisarzy, dziennikarzy, znajomych z mojego pokolenia nikt już nie żyje [...]. I w tej ostatecznej, bezwzględnej samotności ciągle strach, że przegapię chwilę, w której będę jeszcze w stanie działać i zapobiec stanowi bezradności, długiego szpitalnego umierania”, s. 605.

wieka ma ukazać jego transcendencję (otwarcie, odniesienie) nie tylko do „ty” ludzkiego, lecz także Boskiego. Racją bowiem i celem człowieka jest Absolut, określający się jako „Ty” dla człowieka (K. Rahner)<sup>16</sup>.

Alienacja Máraiego to alienacja z wyboru i nie tylko kontekst emigracyjny mam tu na myśli, lecz jego odosobnienie w ogóle. Izolacja będąca jeszcze za życia żony, znośna, a nawet szczęśliwa, pod koniec staje się przekleństwem. Codzienna walka umysłu z ciałem doprowadza do klęski. Pomimo wiary (a może i dzięki niej?) Sándor Márai dopełnia „dzieła zniszczenia”. Być może nawet owo (z)niszczenie – za myślą Michaiła Bakunina – jest „pasją twórczą”.

Pisarza, niczym eremity, dopada ziemski smutek pochodzący od złego (bowiem istnieje też smutek pożyteczny – dobry) zwany *akedia*. Los twórcy wydaje się analogiczny z typem eremity, o którym pisze Ryszard Przybylski:

Ziemski smutek dopadał eremitów bardzo często, ponieważ myśleć mogli jedynie w ciele i uwięzieni byli w materii. Z chaosu możliwości wylaniały się nagle przemożne uczucia: wyczerpanie i apatia, zniechęcenie istnieniem, znudzenie pojedynnością przy jednoczesnym zbrzydzeniu tłumem. Eksces okazywał się zabójczy. Świat dopadał eremity w najbardziej prosty sposób<sup>17</sup>.

Márai wie, iż jednym ze zjawisk wymagających refleksji jest nieregularny rozwój dziedzictwa kulturowego. Uwidacznia się to najbardziej w konfrontacji przemian duchowych z przemianami dokonującymi się, upraszczając nieco, na terenie techniki. Globalizujący się świat, zatracający zmysł orientacji w wielu kwestiach, opiera się na mediach i komunikacji, marginalizując kulturę. Ostatni etap życia Máraiego w San Diego – Máraiego wędrowcy i człowieka miasta – jest etapem szczególnego zgorzknienia. W Ameryce, jak wiadomo, jest to, co najlepsze, lecz i to, co najgorsze. Pisarz zdaje się widzieć (niepotrzebnie?) najczęściej same negatywy. Dotyczy to zresztą nie tylko jego kasandrycznej wizji Stanów Zjednoczonych, ale i Europy. Jak pisze Mariusz Wilk:

Paradoks Sándora Máraiego polegał na tym, że celebrując w sobie wyrafinowanego Europejczyka, oglądał Europę i jej plód, Amerykę, z głębi swojego języka – patrzył na nie oczami Madziara nomady. Stąd, mimo całej miłości do Zachodu, jego opinie o współczesnej kulturze zachodniej były bezlitosne, a prognozy jej przyszłości – mroczne. Drażnił go komercjalizm, pozbawiający pisarza możliwości spotkania się z samym sobą, pseudożywność z supermarketów i demokracja, w której dostrzegał zniewolenie jednostki przez tłum. Złorzeczył na atmosferę Obląkania Pieniądzem we wszystkim i wszędzie, i na sklerozę umysłów maniackalnie poszukujących nowości. Głęboką niechęć budziła w nim „obecna Europa bekająca z przejedzenia, która przejęła od Ameryki wszystko, co jest tam niesympatyczne – obłęd reklam, nachalną mentalność interesu – a jednocześnie zapomniała o tym, co było jej własnym sensem: o dialektycznych dysputach, o wykwincie ducha

<sup>16</sup> S. Kamiński, *Antropologia filozoficzna*, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, pod red. A. Maryniarczyka, t. I, Lublin 2000, s. 263.

<sup>17</sup> R. Przybylski, *Pustelnicy i demony*, Kraków 1994, s. 51.



i smaku”. Aż w końcu stwierdził, że „Europa jest cudowna, ma tylko jedną wadę – tę mianowicie, że jej nie ma”<sup>18</sup>.

Pisarz poddaje próbie współczesne mu dziedzictwo przekazywanych (przeważnie, choć nie tylko, europejskich) wartości. Poprzez egzystencjalną weryfikację stara się nadać im personalny charakter. Sytuację utrudnia to, iż nierzadko ma uczucie zwątpienia w sens własnego pisarstwa. Z pewnością bywają momenty, w których strony *Dziennika* mogą wzbudzać, oprócz podziwu, jednocześnie i wątpliwości. Zgodnie z prawami pamięci są w *Dzienniku* zarówno opisy codzienności (czasami błahe, czasami istotne, kiedy to sam komentarz do życia staje się dalece bardziej zajmujący niż ono samo), jak i refleksje nad moralną kondycją współczesnego społeczeństwa. Z ową refleksją nie do końca musimy się zgadzać. Niemniej widoczna jest u Máraiego głęboka uczciwość, zarówno w ocenie innych, jak i osądzeniu siebie samego. Sándor Márai nierzadko poddaje samokrytyce siebie, zyskując w ten sposób zaufanie czytelnika. Ten pisarz-filozof ze swą chimeryczną naturą potrafi – abstrahując od całego kontekstu kronikarsko-historycznego – nadać rzeczom zwykłym charakter wyjątkowy. Jego wyobcowanie, które jest nie tylko emigracją i wyborem samotności, bierze się również z częstego poczucia zwątpienia w sens pisania. Bywa, że nie widzi sensu, a to zawsze wiąże się z rodzajem alienacji i cierpienia. Jednak rezygnacja i beczynność są mu obce.

Jak mówi (nie tylko zresztą on) Constantin Noica:

Świat powinien mieć sens, ale dla takiego podmiotu go nie ma. Człowiek stara się sam nadać mu sens, szamocze się i walczy oń, lecz nie potrafi mu go narzucić. Cierpi. Ale jego choroba wiele już razy okazywała się dobrodziejstwem dla świata<sup>19</sup>.

Na szczęście – chciałoby się dodać.

Diariusz Máraiego to panorama epoki. Twórca podkreślał, że warsztat i osobowość to zbyt mało, by napisać istotne dzieło. Trzeba obcować ze spuścizną umarłych. Jego dziennik jest dziennikiem również i lektur. Jest monologiem o przeszłości, którą konfrontuje z terażniejszością.

„Im starszy krąg kulturowy, tym więcej wspomnień, z którymi ktoś, kto urodził się w tym kręgu, musi prowadzić dyskusję – pisze w dzienniku z lat 1958–1967 Márai. – Koniecznym warunkiem ciągłości kultury jest stała autointerpretacja, a nawet zaparcie się samej siebie, wszak autoironia jest jedyną odmianą ironii, która posiada wiarygodność i wagę”. Dlatego tak ważne jest nieustanne porządkowanie przeszłości, coraz to nowa jej interpretacja<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> M. Wilk, *Głosy...*, op. cit., s. 71.

<sup>19</sup> C. Noica, *Sześć chorób ducha współczesnego*, przeł. I. Kania, Kraków 1997, s. 65.

<sup>20</sup> T. Worowska, *Wielki nieznajomy...*, op. cit., s. 609–610.

## Sándor Márai – anthropologist, emigrant, humanist – Márai's writing on the example of his *Diary*

### Abstract

The aim of this article is to present Sándor Márai as an emigrant, a humanist, and – which frequently accompanies the latter – an anthropologist. These occupations are chiefly examined on the basis of his *Diary*, which he conscientiously wrote for half of his life, until his suicide in 1989. The author also provides a short biography of the writer, which he finds indispensable.

Sándor Márai's *Diary* is a diary of an intellectual, who includes in his memoirs his personal reflection on existence, the world, the past and present. It is a moral evaluation of the contemporary societies, a particular – but perhaps not individual? – anthropological vision.

Márai (born in 1900), already before the World War II known as a writer, publicist and translator, unfortunately seems slightly underestimated, or even forgotten, nowadays. After the war he shared the fate of many rebellious souls and since 1948 continuously lived abroad. This paper also examines the context of emigration.

Márai, an anthropologist and a nomad, is strictly connected with his native language, the issue of which, though perhaps marginally, is included in the article.